
ADAM PODKOWA
PRAWDA KRYJE SIĘ TAM,
GDZIE ŚWIATŁO NIE SIĘGA.
Ciemna strona oświeconych
ELITA. AMBICJE. TAJEMNICE.
NIE KAŻDY PRZETRWA PRAWDĘ.

Adam Podkowa

Ciemna strona oświeconych

BEZPŁATNY FRAGMENT

Rozdział 1

© 2025 Adam Podkowa

Projekt okładki: Microsoft Designer & Canva

Pełne wydanie: pierwsze
Polska, 20 stycznia 2025 r.

ISBN pełnego wydania PDF: 978-83-974155-2-2

Bezpłatny fragment promocyjny.
Obejmuje rozdział 1.
Nie jest pełnym wydaniem książki.

Wszelkie prawa do utworu zastrzeżone.

Spis treści

Strona

Rozdział 1 – Ostatnie namaszczenie 5

Rozdział 1 – Ostatnie namaszczenie

Rok 2000 – w jednym z wrocławskich szpitali na oddziale onkologicznym…

To była bardzo duża maszyna o nieznanym mu przeznaczeniu. Stojąc tuż przy niej, słyszał jej złowrogi stukot, który zdawał się z dnia na dzień coraz głośniejszy i coraz bardziej przerażający. Nie wolno mu było o tym myśleć. Każda próba skupienia uwagi na czymkolwiek powodowała gwałtowne nasilenie dudnienia.

W czasie krótkich przebłysków świadomości wydawało mu się, że to jakiś nadzwyczaj silny środek znieczulający nie mógł sobie do końca poradzić z jego bólem spowodowanym chorobą. Sama chyba psychika znalazła sposób, żeby oszczędzić mu cierpień, tworząc takie dziwaczne wyobrażenie.

Czasami budził się na moment. Widział wówczas zatroskaną twarz jakiejś kobiety i jej zmęczone, czerwone od płaczu oczy. Najczęściej ten widok był nic nieznaczącym obrazem, bo strach przed konsekwencjami najmniejszego nawet wysiłku umysłowego zdawał się zbyt wielki, by zaryzykować jego podjęcie, ale czasem, na krótki moment, z bólem docierało do niego, że to mama.

Nie pamiętał, dlaczego ona tu jest, ale czuł, że to wszystko już nie potrwa długo. Maszyna była coraz bardziej złowroga i coraz potężniej dudniła. Bał się jej, ale to było lepsze rozwiązanie niż poprzednio, gdy to wszystko pulsowało wewnątrz, w jego głowie.

Czuł, że w końcu nadejdzie ten moment, gdy ciśnienie nieustannie wzrastające wewnątrz maszyny rozerwie ją na strzępy. Wtedy prawdopodobnie okaże się, że nigdy jej tak naprawdę nie było.

Że to jednak była po prostu jego głowa.

Nie bał się śmierci. W porównaniu z tą wegetacją, w dodatku bez prawa do jakiegokolwiek wysiłku umysłowego, nawet nicość byłaby dla niego lepszym rozwiązaniem.

„Ciekawe, jak to będzie, kiedy to w końcu ucichnie?” – zastanowił się przez moment.

Mechanizm zadudnił tak potężnie, jakby rzeczywiście miał się za chwilę rozpaść, a chłopak zastygł w obawie, że tym razem na zbyt wiele sobie pozwolił.

Czy był tu ktoś oprócz niego? Przez moment wydawało mu się, że czuje czyjąś obecność. Otworzył oczy, ale bał się rozejrzeć po pokoju. Sam ruch gałek ocznych nie wywoływał już takiego bólu jak kiedyś, ale nadal towarzyszyło temu bardzo nieprzyjemne uczucie.

Usiłował sobie przypomnieć, co to za twardy przedmiot tkwi w jego prawej ręce. Czuł go, wiedział, że to coś ważnego, ale nie mógł sobie przypomnieć, co to mogłoby być.

– Jestem, syneczku, jestem – mówiła spokojnym głosem kobieta siedząca przy jego łóżku.

Nie miał pojęcia, jakie to ma znaczenie i kim ona w ogóle jest. Kobieta założyła mu coś na szyję. Wydawało mu się, że to może być jakiś łańcuszek. Na ustach poczuł przyjemną wilgoć. To była woda.

Maszyna znowu mocniej zadudniła, ponownie zazdrośnie przykuwając do siebie sto procent jego uwagi. Tym razem jednak czuł już na pewno, że nie jest sam, że oprócz maszyny i niego jest tam ktoś jeszcze. Nie miał pojęcia, z kim ma do czynienia, ale czuł się dziwnie bezpiecznie. Może w końcu, po raz pierwszy od dłuższego czasu, będzie mógł z kimś porozmawiać. Bardzo mu tego brakowało.

– Stój spokojnie, muszę cię ustawić – usłyszał spokojny, lecz niezwykle stanowczy głos.

– To już? – spytał, chcąc się odwrócić w stronę nieznajomego.

W tym też momencie poczuł lekkie uderzenie. To było coś, jakby balon z ciepłą wodą pękł i jego zawartość rozlała się wewnątrz jego ciała. Nie było to nieprzyjemne, choć z drugiej strony trochę go przerażało. Wraz z rozlewaniem się tego ciepła powoli oddalał się złowrogi stukot maszyny.

Wizja rozmyła się. Znowu widział salę szpitalną. Nowoczesne, podłużne świetlówki dawały ostre, białe światło, potęgowane dodatkowo przez srebrne, odblaskowe oprawy, w których świetlówki były osadzone.

Musiał być od bardzo dawna nieprzytomny, bo czuł się, jakby nagle z całkowitej ciemności wyszedł na śnieg w czasie słonecznej, zimowej pogody.

Pierwsze skojarzenie, jakie przyszło mu na myśl, to wspomnienie niewielkiej górki obok bloku, z której zjeżdżał na nartach jako siedmiolatek. Jakie wtedy wszystko wydawało się piękne i świeże…

Znowu poczuł w ręku twardy przedmiot. Tym razem bez trudu przypomniał sobie, co to jest. To był odtwarzacz MP3. Poczuł ten sam niepokój, jak wówczas, gdy mama przyniosła mu do szpitala to coś, na co po prostu nie było jej stać.

– Czy ja umrę? – spytał wtedy drżącym głosem.

Teraz stał z mamą nad strumykiem. Miał może dwa i pół roku. Przypatrywał się płynącemu strumykowi i usiłował wejść do wody, ale mama mocno przytrzymywała go za rękę. Poczuł złość, bo nie sięgał nogą tafli płynącej wody. Rozpłakał się. Mama przeszkadza, nie mógł tam wejść, a tam było fajnie…

– Stój spokojnie – usłyszał ponownie głos nieznajomego.

Świadomość momentalnie wróciła. Stał w jakimś białym korytarzu, na którego końcu świeciło ciepłe, przyjacielskie światło.

– Co? – spytał chłopak. – Już nadszedł ten czas?

– Stój spokojnie i nawet nie patrz w tamtą stronę – powiedział nieznajomy. – Ciągle odtwarzasz niewłaściwą matrycę.

Znowu nastąpiło lekkie uderzenie, lecz tym razem zamiast ciepła rozlewającego się po ciele poczuł trzy ostre wyładowania elektryczne w okolicy czubka głowy. A po chwili pojawiło się uczucie ostrego palenia w klatce piersiowej.

– Za gorąco! – krzyknął przestraszony.

Temperatura bardzo szybko rosła. Za chwilę ciepło w klatce piersiowej straciło całkowicie znaczenie. Nie zdążył się nawet przestraszyć, gdy wrząca lawa wlała mu się przez głowę i momentalnie sparaliżowała całe ciało. Nie był już w stanie nawet krzyknąć.

Znowu coś błysnęło. Jakby jakieś krótkie spięcia…

Przy jego łóżku siedział Grzesiek – kolega z sali szpitalnej. Zobaczył go tylko przez moment, jak chłopak wycierał mu rozpalone gorączką czoło.

Czas biegł gdzieś obok i w sobie tylko znanym porządku. Jarek nie wiedział, czy to, co widział przed chwilą, było przed minutą, przed tygodniem czy może od tej chwili zdążył minąć miesiąc.

Miał teraz nie więcej niż trzy latka, a radość wprost go roznosiła. Nie mógł wyjść ze swojego łóżeczka, bo przeszkadzała mu drewniana barierka. Mama dała pistolet na strzałki. Jak się tam naciskało, to strzałka leciała do przodu i czasem przyklejała się do szyby w drzwiach pokoju. Dała pistolet, ale coraz mniej chętnie podnosiła wystrzelone strzałki i ładowała pistolet. Twierdziła, że jest już późno i że wszystkie dzieci już śpią. Ale jak on może iść spać, kiedy to taka fajna zabawa?

– Mówiłem, Kaśka, dać mu rano, nie na wieczór – powiedział wujek.

Nie lubił wujka. Wujek mówił źle, a mama zajęła się rozmową z nim i nie podawała już strzałek.

– Może bym i sobie ułożyła życie jakoś inaczej, ale cóż? – pytała, wskazując na niego. – Nie wszystko da się przecież cofnąć.

Gwałtownie wróciła świadomość.

– Po co to wszystko? – spytał Jarek, nie mogąc zrozumieć, dlaczego przypomina sobie takie fragmenty ze swojego życia.

Przez wszystkie mięśnie przeszedł mu nieprzyjemny dreszcz. To przypominało chwilowe podłączenie pod wysokie napięcie…

Na środku czoła poczuł przyjemny chłód. To było bardzo dziwne, bo patrzył na to wszystko, wisząc gdzieś w powietrzu przy oknie pokoju. Przy łóżku stał ksiądz i mówił coś melodyjnym głosem, jakby… wiersz… a na krześle siedziała mama, trzymając go za rękę, ale on tego nie czuł.

Przyjrzał się dokładnie chłopcu, który leżał na szpitalnym łóżku, jakby to był ktoś inny. Krótkie włosy, które jeszcze nie zdążyły odrosnąć po nieudanej chemioterapii, strasznie blada cera. Nigdy przedtem nie oglądał się w tak strasznym stanie. Przez myśl przeszło mu, że nie ma już po prostu sensu tam wracać.

Zrobiło mu się nieprzyjemnie. Tak samo jak wtedy, gdy to się rzeczywiście działo kilkanaście lat temu. Siedział na środku pokoju i bawił się czerwonym samochodzikiem.

– Durna ta Kaśka, że aż ludzkie pojęcie przechodzi – mówiła zatroskana ciotka oparta o kredens kuchenny.

– No co zrobisz, Stefka – mamrotał wujek. – Załamała się i tyle.

– Ona ma dziecko! – wrzała ciotka. – O nim powinna pomyśleć? Co z nim będzie, jak jej zabraknie?

Wujek coś syknął, wskazując na niego, ale ciotka tylko machnęła ręką i stwierdziła, że jest jeszcze za mały i nic nie rozumie i że jej taki „bachor" niepotrzebny do pilnowania go „w zastępstwie".

Śniło mu się tej nocy, że mama gotowała się w garnku pod mostem, w rzece przepływającej obok parku w ich mieście. Bał się tego, bo jakaś czarna chmura zasłaniała słońce. Było szaro i ponuro…

Poczuł przed sobą jakiś trzask, jakby klaśnięcie…

– Stój spokojnie i nie odwracaj się. Teraz oczyszczę twoją matrycę. Cokolwiek złego zrobiłeś sobie lub innym, zostanie z niej wymazane – powiedział znowu głos zza jego pleców.

Znów stał w białym korytarzu. „Jeśli to jest śmierć, to jest to o wiele przyjemniejsze, niż się spodziewałem" – pomyślał.

Czuł, że za chwilę stanie się coś wspaniałego. Coś, czego można doświadczyć tylko po tej drugiej stronie.

Czy to rzeczywiście tak proste? Czy On wybacza wszystko i wszystkim? Czuł ogarniającą go ekscytację. Chciał coś powiedzieć, ale uczucie narastającego wszechogarniającego ciepła przepełniało go, nie pozwalając zebrać myśli. Pod sobą dostrzegł wielką, głęboką przepaść z urzekającym, niebieskim światłem.

Wiedział, co ma zrobić, i nie zastanawiał się ani przez chwilę.

Stało się. Skoczył. Przechodzi na drugą stronę, by odbyć najbardziej fascynującą podróż, z której się już nie wraca.

Nagle poczuł mocne uderzenie w plecy i ogromna siła brutalnie wyhamowała jego ruch w stronę niebieskiego światła.

Chwilę później stał z powrotem na krawędzi tej niezwykłej przepaści, która oddalała się powoli, by po chwili całkowicie zniknąć z jego oczu.

– Twój czas jeszcze nie nadszedł! – usłyszał głos zza swoich pleców.

I nagle wszystko dookoła niego stało się nieskazitelnie białe. Zapanował spokój. Spokój dziwny, jakby naelektryzowany. Wszystko, co nie było spokojem, zostało w tej jednej chwili całkowicie wymazane.

Czuł się trochę tak, jakby był w pobliżu jakiegoś potężnego generatora wytwarzającego energię z jednej strony bardzo subtelną i delikatną, a z drugiej tak potężną, że zdolną dosłownie miażdżyć skały. I ta niezwykła energia zdawała się pomału go przenikać i wypełniać.

– Jesteś… Bogiem? – spytał nieśmiało.

Nie był pewny, czy rzeczywiście stoi jeszcze na ziemi, czy wisi już w powietrzu, czy wolno mu się odwrócić i spojrzeć…

– Nie używaj wielkich słów – odezwał się głos. – Twoja przeszłość została rozliczona i nie wpłynie już nigdy więcej na kreację twojego zdrowia. Jesteś wolny.

Chłopak w tym samym momencie poczuł całkowite rozluźnienie. To było tak gwałtowne, jakby ktoś nagle usunął z jego szyi sznur, z którym nieświadomie żył przez większość swojego życia. Zrozumiał, że nie ma żadnych zobowiązań, nic nikomu nie jest winny, cokolwiek w ciągu życia zrobił złego, zostało jednym aktem woli Boga skasowane, jakby nigdy wcześniej nie istniało lub jakby nie miało na tym poziomie kompletnie żadnego znaczenia.

Nic naprawdę złego w ciągu swojego krótkiego, zaledwie siedemnastoletniego życia nie zrobił, ale teraz nagle zrozumiał, że Bóg by mu tak samo wprost i bez żadnych warunków wybaczył, gdyby przyszedł jako największy zbrodniarz.

To było szokująco wspaniałe, że nie można Go w żaden sposób obrazić, że nie ma możliwości, aby czymkolwiek sobie zasłużyć na Jego gniew.

Znowu poczuł jakiś skok napięcia. Jakby ktoś niepostrzeżenie od dłuższego czasu stopniowo podkręcał potencjometr, próbując przyzwyczaić go do coraz większego napięcia.

– Mam z tobą duży problem, Jarku – powiedział głos zza jego pleców. – Łatwo cię zapalić, ale zaraz potem zaczynasz odtwarzać tę samą uszkodzoną matrycę, która tworzy nowotwór. Od kilkunastu dni podsuwam ci obrazy z twojej przeszłości, żebyś zrozumiał, że nie jesteś

winny niczemu, o co obwiniał cię umysł kilkulatka, ale ty ciągle obserwujesz to z tamtej wypaczonej perspektywy.

– Byłem błędem moich rodziców – odparł pogodnie chłopak, czując w sercu całkowitą beztroskę.

– Od kilku godzin powinieneś być martwy – usłyszał. – Co byś tym naprawił?

Rozluźnienie nie sprzyjało jakimkolwiek refleksjom. Nie był w nastroju do filozoficznych rozważań.

Nie był też w stanie tego ukryć.

– Jedynie nadmiar energii odbiera ci moc autodestrukcji – zauważył głos. – Więc dostaniesz jej taką ilość, która sparaliżuje twoją zdolność do odtwarzania czegokolwiek.

– ... czegokolwiek – powtórzył Jarek bezwiednie, czując jednocześnie całkowity relaks.

– A teraz oddychaj głęboko... Bardzo głęboko.

Chłopak nabrał powietrza w płuca i powoli je wypuścił.

– Dalej! – zachęcał głos spokojnie i stanowczo.

Jeszcze kilka razy chłopak powtórzył tę operację. To było bardzo odświeżające i przyjemne, ale zaczęło ogarniać go przeczucie, że to ma jakieś inne, ukryte znaczenie. Poczuł narastający niepokój związany z bardzo dziwacznym odczuciem, że wdychane powietrze jest jak elektrolit. Jakby to było tylko kumulowanie napięcia, które potem... co? Chciał się odwrócić i spytać wprost, co się dzieje.

Nie zdążył. Ekstremalnie wysokie napięcie uderzyło w niego z taką mocą, że momentalnie stracił orientację, gdzie jest i co się z nim dzieje. Nie wiedział, czy leci z prędkością światła, czy leży na ziemi, a przez jego ciało przepływa prąd elektryczny o niewyobrażalnym natężeniu.

Zaczął krzyczeć, ile sił w płucach, a im mocniej krzyczał, tym mocniej ta nieznana energia paraliżowała mu wszystkie mięśnie. Jak przez zepsutą taśmę filmową widział oślepiające błyski białego światła na przemian z zarysami postaci w białych ubraniach, które wyglądały niczym jacyś strażnicy próbujący go obezwładnić.

– Spokojnie! – usłyszał zdenerwowany głos, który chyba należał do kogoś, kto... kiedyś go leczył.

Wizja urwała się. Wszystko się rozmyło. Było biało. Biel powoli ciemniała, potem przechodziła w szarość i cykl się powtarzał. Złowrogo dudniącej maszyny już nie było, nie było też nikogo, kto mógłby wytłumaczyć mu, co się właściwie stało.

Czy rzeczywiście umarł? Odnosił wrażenie, że leży na wpół przebudzony, że może swobodnie poruszyć palcami rąk i nóg… ale przeraźliwie się tego bał. Bał się, że to się uda, a to przecież już od dawna niemożliwe. Nie w jego stanie.

A jeśli to czyściec, to jak tu jest? Będzie tak leżał? To byłoby bez sensu. Czy ma tu coś zrozumieć? Może coś zrobić? Ale co? Przecież Bóg jednym prostym aktem woli unieważnił wszystkie jego grzechy.

Z ogromną niepewnością spróbował poruszyć palcem ręki. Poczuł plastik… jakiś większy naparstek. Trochę cisnął, ale nie był niczym przywiązany. Bez trudu zsunął go z palca.

W tym momencie do jego uszu dotarł przeszywający pisk. Kojarzył ten dźwięk z filmowymi scenami, w których ktoś umierał. Otworzył szeroko oczy i przerażony usiadł na łóżku. Od razu zakręciło mu się w głowie od zbyt raptownie zmienionej pozycji ciała.

Matka na ten widok poderwała się ze swojego krzesła w takim popłochu, że zmiotła biodrem wszystko, co znajdowało się na przyłóżkowej szafce szpitalnej. Odgłos tłuczonego szkła zmieszał się z piskiem aparatury monitorującej jego funkcje życiowe, dodatkowo potęgując zamieszanie.

W drzwiach pokoju niemal natychmiast stanęła pielęgniarka.

– Co się stało? – spytał ją przestraszony chłopak.

– Doktorze! – krzyknęła kobieta przerażona, wpatrując się w niego, jakby zobaczyła ducha.